

Andrzej Janusz

### Barłomszcze cerpiskò

W bukowym lesie, pośród liści, krzewów i zwykłych krzaków, na zboczu niewielkiego pagórka znaleźć można kamienną tablicę i złamany krzyż, jedyne dzisiaj ślady cmentarzyska Żelewskich w Barłominie. Są to pozostałości po niegdyś okazałym miejscu pochówków właścicieli tego majątku. Miejscowi o nim zapomnieli, a kamienne i marmurowe płyty, krzyże i ogrodzenia już dawno znalazły inne zastosowanie i nowych właścicieli. Widać i tu odbyły się „złote żniwa”, o których już nikt nie chce pamiętać. Miejsce to jednak ma swego strażnika pamięci, człowieka zapalającego znicze na grobach, których nie widać. Zmawiającego ciche modlitwy za pochowanych tu bliźnich, upominającego się głośno o przywrócenie jego godnego wyglądu. Tym „strażnikiem” jest pan Władysław Halk, mieszkaniec Barłomina, potomek starej rodziny szlacheckiej. Jest to magiczne miejsce, owiane ciekawymi historiami i opowieściami.



Władysław Halk przy płycie nagrobnej Żelewskich na barłomińskim cmentarzu

Fritz von Żelewski, szlachcic pełną gębą, posiadający liczne majątki i niezgorszą fortunę, pokłócił się był o sprawy majątkowe z księdzem Antonim Kleistem, luzińskim proboszczem. Ten spór stał się bezpośrednią przyczyną jego odstąpienia od Kościoła katolickiego i związania się z kościołem ewangelicko-augsburskim. Jego syn Eberhard von Żelewski był już gorliwym ewangelikiem. Była to postać wybitna, posiadająca tytuł doktora prawa, w randze podpułkownika brał udział w wojnie francusko-pruskiej i otrzymał tytuł szambelana i radcy dworu. Wybudował na złość proboszczowi, na najwyższym luzińskim wzgórzu Kukówka, kościół ewangelicki. Tak aby jego wieża znacznie przewyższała wieżę kościoła katolickiego. Jego należy uznać za założyciela prywatnego cmentarza. Był to zwyczaj powszechny wśród pomorskiej szlachty w XIX wieku, która grzebała swych bliskich, najczęściej w parkach przylegających do ich pałaców i dworów. Wynikał on nie tylko z chęci wywyższenia się, ale był także spowodowany niezwykle wysokim przyrostem naturalnym w drugiej połowie XIX wieku i występującą z tego względu „ciasnotą” na cmentarzach przykościelnych oraz zakazem chowania zmarłych w kościołach. Oto pierwsza opowieść związana z tym miejscem.

*„List z Kaszub do Polonii amerykańskiej z dnia 3 kwietnia 1887 roku.*

*Szanowny Redaktorze! Mając w Ameryce już wielu znajomych i krewnych, wziąłem sobie za obowiązek donieść im, co pewnie niejednego będzie interesowało. Dnia 6 lutego bieżącego roku umarł w sile wieku pan Wiktor Żelewski, rządcą dóbr w Barłominie. Pryncypał jego, luter i wielki polakożerca, także z nazwiska Żelewski pochodzący z krwi polsko-katolickiej, przyjeżdża do Strzeczca, mimo iż śp. Wiktor nie należał do parafii tejże wsi, tylko do Luzina (lecz na życzenie wyraźne nieboszczyka miał on zostać pochowanym w Strzeczcu, dlatego, że spoczywają tam zwłoki rodziców jego). Przyjeżdża więc dziedzic Barłomina do Strzeczca i prosi księdza dziekana, ażeby był łaskaw przybyć do Barłomina i powiedzieć mowę nad zwłokami nieboszczyka, gdyż on i żona nieboszczyka, również luterka, życzą sobie, aby ciało pochowane zostało w lesie barłomińskim.*

*Ksiądz dziekan oburzył się na taką zuchwałość lutra i powiada mu „Chowaj go pan z Panem Bogiem w lesie, ale ja mowy nad nim mieć nie będę; zresztą” powiada „nie do mojej parafii nieboszczyk należał, tylko do Luzina”*

*Odpowiada luter: „to ja zmuszę do tego księdza, bo pojedę do Pelplina do Biskupa i mu sprawę przedłożę”.*

*„Jedź sobie pan” – odpowiada mu ksiądz dziekan – „kiedy chcesz, mnie wszystko jedno”.*

*Odjechał Niemiec i popędził wprost do Pelplina do księdza Biskupa. Co ten mu odpowiedział, może się każdy łatwo domyśleć.*

*Dosyć na tym, za dwa dni przyjeżdża on znowu do Strzeczca i prosi księdza, aby tenże był łaskaw pochować nieboszczyka ze mszą św. i przedmową w kościele strzepskim.*

*Przystał na to ksiądz dziekan i tak odbył się pogrzeb w samą popielcową środę przy wielkim udziale pocziwego ludu naszego kaszubskiego, jako też przy licznych zgromadzeniach szlachty i panów.*

*W kościele wygłosił nasz ukochany ksiądz dziekan Zieman z ambony rozrzewniającą przemowę, i tak z wielką okazałością złożono zwłoki śp. Wiktora Żelewskiego do grobu. Niemal po pół roku po pogrzebie przyjeżdża znów pan Żelewski, obywatel Bartolina, i powiada księdzu dziekanowi, że on dostał pozwolenie zabrać z cmentarza strzepskiego zwłoki nieboszczyka Wiktora Żelewskiego i pochować w lesie w Bartolinie. „Dobrze” powiada ksiądz nasz „jeżeli pan mi stawisz zaświadczenie od wyższych władz, to nie mam nic przeciwko temu”. Odjechał i znów było spokojnie, i każdy mniemał, że teraz trupowi dadzą święty spokój. Lecz może po trzech miesiącach, na początku listopada, jedzie cała karawana mężczyzn, uzbrojona w szpady, powrozy i siekiery, a przodował im na koniu sam pan Żelewski. Ci zajeżdżają przed cmentarz, a dziedzic zsiada z konia i wprost idzie do księdza dziekana, pokazuje mu rozporządzenie od landrata i regencji, na mocy którego wolno mu wykopać z ziemi ciało śp. Żelewskiego z cmentarza strzepskiego i pochować podług swego widzimisię. Ma także atest od fizyka powiatowego, że to zdrowiu nic nie szkodzi. Na podstawie tych rozporządzeń zaczęli więc chłopcy grób odkopywać. Żandarm i wójt gminy odebrali rozkaz od landrata, aby porządek na cmentarzu utrzymywali, aby ludzie ze wsi nie przeszkadzali. O dziewiątej z rana zaczęli chłopcy przy tym pracować, mimo że padał deszcz listopadowy, a skończyli późno po obiedzie. Wydobywszy trumnę zupełnie rozwaloną, obwiązali ją powrozami, okryli dekami i wstawili na drabny wóz, okrywszy słomą, aby ukryć ten czyn plamiący przed oczyma ludzkimi, i tak wyjechali z nim ze wsi Strzecz, wyjąwszy go z ziemi poświęconej, gdzie obok rodziców miał spoczywać do dnia sądnego. Sam luter powiedział, patrząc na to, że wstyd im, bo go jak konia, nie jak człowieka na powrót wiozq!*

*Sq to po części skutki mieszanych małżeństw, bo cała rodzina nieboszczyka sprzeciwiała się temu, lecz żona luterka postawiła na swoim, bo podług praw niemieckich żona ma pierwszeństwo w takim przypadku. Spoczywa więc nieborak mimo swej woli w lesie*



*w Barłominie, a kto go znał z braci naszych w Ameryce, niech zmówi za niego Zdrowaś Marya, bo był dobrym człowiekiem.*

*Jeden z przyjaciół Wiarusa”<sup>1</sup>*



Widok z barłomińskiego cmentarza

Żelewscy posiadali majątek w Barłominie do 1909 roku. Wówczas to przeszedł on w ręce Lyssardta (Ryszarda) von Fuchs-Nordhoff, szczytającego się tytułem barona. Postać ta również była wyjątkowa. Powszechnie wiadomym było, że jest masonem i nie chodził ani do kościoła ewangelickiego, ani katolickiego. Pozwalał jednak nauczać religii w szkole, która korzystała z jego pomieszczeń i na prośbę mieszkańców, zaraz po objęciu majątku w centrum wsi postawił krzyż. Określano go jednak mianem farmazon, co miało szczególnie negatywny wydźwięk. Oznaczało nie tylko członka loży wolnomularskiej, ale także oszusta, krętacza, szachraja i szalbierza. Nic więc dziwnego, że dla bogobojnych Kaszubów był prawdziwym cudakiem i wśród nich cieszył się taką opinią. Kaszubski gbur, Augustyn Chrabkowski tak opisał jego pogrzeb:

---

<sup>1</sup> Pisownia jak w oryginale, cytuję za: Zbigniew Klotzke, Ziemia Luzińska Leksykon, Wejherowo styczeń 2009, s. 480-481.

*„Czej pón ùmarł, bét pòchòwóny na włòsnym cerpiskù w Barłominie. W jegò pòchówk mój tatk robił cos w kònie, bliskò przë barłomsczi grańcë i widzòł jak rozmajité zwierzãta pòkòlim cygnãłë do tegò cerpiska. Tam przëbiégałë jelénie, sarnë, dzëczi, rozmajité psë, zajce, lësë, kùnë. Pón bét pòchòwóny w jachtarsczim ruchnie razã z kòniã, psã i flintã. Pò pòchówkù te zwierzãta szłë nazòd, ale robiłë taczi trzòsk, jakbë sã chcałë ùzgrzëc. Wëlë, szczekałë, kwiczałë, beczalë – nie do wëtrzymaniò. Tatk ò tim lëdzóm pòwiedzòł i wszëtcë bëlë ti mësłë, że to nie bëlë pròwdzëwë zwierzãta, le pùrtcë z piekła. Òni bëlë przëszli za tã dësã, ale ji nie dostelë. Òna mòże ju bëta zapisónò jaczémù wëzszémù Lëcëperowi, a mòże nen pón dësë ni miòł. Jegò białka bòdòj sã ùdłòwiła gnòtã òd kùrë. Lëdze ò nich wszelejãk gòdelë, ale jò w taczë rzeczë nie wierzã, chòc czasã mësłã, że w tim cos mùszi bëc.”*

Zupëlnie inaczej oceniał go władze odrodzonej Rzeczpospolitej. Gdy baron i jego syn na początku 1922 roku rozpoczęli starania o nadanie im obywatelstwa polskiego, na zlecenie władz, Komenda Powiatowa Policji Państwowej wydała o nim opinię następującej treści: *„W sprawie barona Fuchs-Nordhoff i jego syna donoszę, iż na liście osób podejrzanych niefigurują, lecz są zatwardziałymi Niemcami. Słysząc, że Fuchs miał powiedzieć, że w razie wojny on jak i syn jego w armji polskiej służyć nie będą, ponieważ jako oficer niemiecki, niechciał by złożonej przysięgi łamać”* i dalej *„Zachowanie ich w obecnym czasie jest wzorowe. W czasie przedwojennym uchodził Fuchs także jako spokojny człowiek”* (pisownia jak w oryginale). Mimo tej pozytywnej opinii, w 1926 roku władze R.P. uznały, że jego majątek jest zbyt duży i przeznaczyły z niego 200 ha ziemi do przymusowego wykupu. Był to środek mający na celu skłonienie niemieckich właścicieli ziemi do jej sprzedaży i opuszczenia przez nich Polski. Po śmierci Lyssarda i jego pochówku, jego syn postanowił sprzedać majątek i przeszedł on w ręce Zygmunta Hempela. W czasie okupacji syn Lyssarda, będący wówczas w randze majora, przybył do Luzina najprawdopodobniej z zamiarem odwiedzenia grobu rodziców i na wieść o tym, że miejscowi renegaci, chcąc przypodobać się władzom okupacyjnym niszczą kapliczki i przydrożne krzyże, publicznie oświadczył *„Mój ojciec przed I wojną światową postawił na prośbę ludności polskiej krzyż w Barłominie, żeby ich zadowolić i nacieszyć, a te łotry by chciały go zniszczyć? Biada im! Zastrzelę jak psa, kto to uczyni, jakem baron von Fuchs!”* Przytoczone tu opinie i fakty pokazują nam rodzinę barona von Fuchs-Nordhoff w zupełnie innym świetle.

Przez lata żywiona wśród Kaszubów niechęć do „lutrów” i tym bardziej „farmazonów”, wzmocniona po II wojnie światowej, pamięcią o krwawych czasach okupacji

hitlerowskiej i zachętami komunistycznych władz, które szły tropem swych nazistowskich poprzedników, zdeterminowały los tego miejsca. Tym bardziej, że nowych renegatów chcących przypodobać się władzy i wzbogacić się „trupim groszem”, nie brakowało.

#### Literatura:

1. Augustyn Chrabkowski, Jak jô béł bògati, Banino 2007.
2. Zbigniew Klotzke, Ziemia Luzińska. Leksykon, Wejherowo 2009.
3. Zbigniew Klotzke, Bałomino monografia wsi, Wejherowo 2000.
3. Stefan Fikus, Historia Luzina do roku 1980, Urząd Gminy Luzino 1995.

#### Źródła:

1. A.P.G. oddział w Gdyni, Zespół Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Wejherowie, sygn. 790/26 – opinie.
2. Dziennik Ustaw R.P. z dnia 9 stycznia 1926 r. rozporządzenie o ustaleniu na rok 1926 wykazu imiennego nieruchomości ziemskich podlegających wykupowi przymusowemu.